Nr. 26. Lwów, Niedziela dnia 10. Lipca. 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi caroroeznie 10 złr.. połrocznie 5 złr., ćwierćłocznie 2 złr. 50 ct.. miesięcznie 85 ct

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki. szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. połrocznie 5 złr.. ćwierćrocznie 2 złr 50 ct.. miesięcznie 85 c'

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.. we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Polski Bóg, a pruska żmija.

Fakt, co na Szląsku zdarzył się
Przed dniami ledwie kilku,
Wygląda całkiem, jakby baśń,
— Baśń o żelaznym wilku.

Wyjątkiem jednak nie jest on;
Codzienną owszem strawą
Są także fakta tam, gdzie gwałt
Narzuca same prawo.

Na Szląsku pruskim działo się —
Gdzie zbiera żniwo obfite
Naród rządzony przez *Gottesfurcht*.
Wielbiący *edle Sitte*.

Z Bogiem się jednać dziatwa szła,
Więc jako każą zwyczaje
Z przeprosinami przed mistrzem swym,
Przed profesorem staje.

Lecz on nachmurzył groźnie brwi:
— „Precz idźcie ztąd w tej chwili!
Ja nigdy nie przebaczę wam,
Że-ście na *polskie* chodzili!

„Po co u licha język ten
Po gębie wam się mota?
W niemieckiej tylko mowie duch,
W niemieckiem sercu cnota.

„Wiem, że was polski ciągnie Bóg,
W nim macie waszą *Feste!*...
O, głupcy! Czyliż polski Bóg
Ist wirklich der allerbeste?"

Tak zasyczała żmija ta
Do głębi gniewem przejęta,
Plując niemiecką śliną swą
Na polskie pacholęta.

Co też tam w niebie musiał Bóg
Pomyśleć w onej chwili?
Kiedyż nareszcie Jego miecz
Na kark bluźnierców się schyli?

GOGO.



Wyjątkowo ciężka dola
  Dzisiaj Goga jest udziałem;
Wyjechali niemal wszyscy,
  Ja we Lwowie pozostałem.

W samej krótkiej tej uwadze,
  O tak niepozornej treści —
Ileż smutnej rezygnacji,
  Ile się utrapień mieści!

Po emocjach wyścigowych,
  W szafie *Derby-rock* spoczywa,
A przez serce moje płynie
  Nuta rzewna, nuta tkliwa.

Zabrał mi totalizator
  Co na wyjazd ciocia dała;
Ciężkie nudy, lekka kieszeń
  Bytu mego treść dziś cała!

Dobrze może dla poety,
  Bajronisty dola taka,
Lecz ja w lecie mam porywy
  Przelotnego godne ptaka...

Rozwinąłbym chętnie skrzydła
  Aby frunąć stąd daleko,
Do Karlsbadu, lub do Vichy,
  Lub gdzie morskie tonie cieką.

Z desperacji już przystałbym
  Na Krynicę lub Szczawnicę:
Lecz bogini wód odemnie
  Odwróciła chmurne lice.

Jestem całkiem do niczego
  I gdy ciocia znów nie brzęknie,
Oszaleję nie na żarty
  — Pomyśl, ciociu, czy to pięknie?

CHOLERA.

Wynurzała się cholera,
  Z żalami gorzkiemi;
Wszędzie chcą jej zamknąć wrota
  Na całuśkiej ziemi.

„Lecz, dodała, jedną przecie
  Mam pociechę jeszcze —
Jest gród, dokąd nie dotarły
  Przestrogi złowieszcze.

„Gdy już nigdzie się nie wcisnę,
  Nie wnęcę nikomu;
Zawsze Lwów mi pozostanie,
  Tam będę, jak w domu!“

A propos konfiskaty.

Niedoświadczonym dziennikarzom, pragnącym uniknąć konfiskaty, podajemy ku nauce i zbudowaniu wzór artykułu, który prawdopodobnie nie ulegnie konfiskacie:

A. B. C. D. E. F. G. H. I. J. K. L. Ł. M. N. O. P. Q. R. S. T. U. V. W. X. Y. Z.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20 (i tak dalej stosownie do żądanych rozmiarow artykułu).

, . ; : ! ? — ...

Probatum est.

Sic transit...

Więc do reszty już rozwiana
Bismarkowska aureola?
Kolki czeszą sami Niemcy
Temu, który zszedł już z pola.

Lieber gromi go, że głupio
Brzmieć poczyna jego swada,
Że potężny niegdyś mowca
Dziś jak stara baba gada.

Że dziecinną paplaniną
On, co bogiem był w Europie,
Dziś jak gdyby naumyślnie
Sławie swojej sam grób kopie.

Groźniej znowu *Norddeutscherka*
Na Bismarka palcem kiwa i
Pogróżkami już na serjo
Do porządku go przyzywa.

Zdaniem jej — awantur takich
Koniec — rzecz to już zwyczajna;
Znajdzie się Piccolomini
I na tego Walenstajna.

Nas jedynie bawić może
Cała dziwna ta historja,
Choć w niej zresztą nic dziwnego,
Bo *sic transit mundi gloria!*

Przestroga.

Opuścił swe szprudle
Przyjechał w dwa pudle
  I stanął u kasy w Trzebini...

Lecz świerzbią go pludry
Więc z nami na udry
  Rzuca się, miota i ślini.

Do starca czy dziecka
Szwargoce z niemiecka
  I w Polsce germański gwałt czyni!

Ej, pomnij Niemczyku
Iż za to bez krzyku
  Prze... trzebić cię mogą w Trzebini

FELJETON.

CZARY WIOSENNE.

(TRZY CHWILE).

I.

Gwiazda zaranna.

Jutrzenka się budzi...

Blednie sierp księżyca, gwiazdy rozpływają się w jasności niezmiernej, jaka zalewa widnokrąg; świat, uśpiony jeszcze, dysze orzeźwiającą wonią poranku i spokojnem tchnieniem ludzkości, która w błogiej chwili spoczynku o wszystkich bolach i cierniach życia zapomina na mgnienie oka.

Mgły przezroczyste snują nad łąką, usianą tysiącem pachnącego kwiecia, snują się coraz szerzej, rozwieszając swoje szarfy na liściach zielonej olszyny i na samotnych krzewach bladej róży polnej.

Jedna tylko gwiazda lśni jasno na błękicie, widna ze wszystkich krańców świata; z odmętów oceanu i pustyń bezdroża, świetlana Gwiazda Zaranna...

Do niej się modli samotny marzyciel po nocy bezsennej, do niej hymn śpiewa żeglarz, zbłąkany na morzu...

W tem świt różanym rąbkiem haftuje szafir nieba...

Oto już promienne oko słońca radośnie wita ziemię, całą we łzach rosy i w blaskach rumieńca.

Cisza!...

Naraz, zaszeleściało w gąszczach i ogrodach. Krocie skrzydełek trzepocze; krocie gardziołek śle pod niebiosa melodję rannego paciorka. Wszystkie ptaszęta już wstały.

Istni czciciele słońca! Gwebry indyjskie! Hymnem witają swojego boga, radosnem serc biciem przyjmują nowy dzionek, oczekując nieznanych przygód, wrażeń i rozkoszy...

Skowronek, wzlatując radosny nad szarym ugorem, zaintonował hejnał poranny.

Tam, nisko, z ziemi odpowiada mu smętne echo pieśni rolnika:

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki —
Bądź pochwalon, Boże wielki!“...

Ile traw zielonych na łąkach się chwieje, ile ździebeł zboża na zagonach, tyle kit brylantowych pali się w blaskach wschodzącego słońca.

Motyle, zbudzone ze snu, wypijają te brylantowe rosy kropelki, albo się w nich kąpią i trzepoczą.

Zalotnisie! odświeżają swoje wdzięki: swoje wielkie oczy, tęczowe skrzydełka, kokieteryjnie sterczące wąsiki!

Biada różom i narcyzom!

Ach! za jeden dzień szczęścia, za czarowną chwilę złudzeń i za małe słówko: „kocham!“, warto oddać życie!

Przecież róże i narcyzy na to są stworzone...

II.

O zachodzie.

Mży...

Zmęczone dziennym upałem kwiaty, wznoszą powoli omdlałe korony, wchłaniając z rozkoszą orzeźwiające rosy majowego deszczu.

Deszcz to nie straszny! Drobniuchne kropelki sypią się z chmur bez szelestu — tak prędko i cicho, jak łzy młodej dziewczyny, po których za chwilę uśmiech szczęścia błyśnie. Tak też i z tym deszczem.

Za chwilę — już go nie ma!... Tylko brylanty lśnią na drzew zieleni i lecą kaskadą z wonnych kiści bzowych. Oto słonko wyziera z za chmury, senne już i pobladłe przesyłając ziemi na dobranoc pocałunek ostatni...

Na niebieskim stropie zapala się od jego promieni szarfa tęczowa, wstążka Matki Boskiej, olśniewająca ogromem, oraz czarownemi barwy; wieczysty symbol nadziei,

Imci pan Onufry.



— Taj zrobiło się tak, jak powiadali sobie ludzie w mieście, i onegdaj stara rada zasiadła w maistracie, a ta nowa skasowaną poszła sobie na spacer. I tak znowuś jest pan Rajwachowicz, i ten oś Russman, co go poświęcili. Tera chyba trza oś z niego to poświecenie jakoś zdjąć, bo inaksze to śmich. Powiada kum, co także do starej rady należy, że jak się w ratuszu zeszli, to każdy był ciekawy, co będzie, jak się zejdą pan Rajwachowicz z Russmanem. Ale powiada kum, co tak się oś grzecznie przywitali, jakby jakie dwa ministry. Zwyczajnie politykarze — a ludziska myśleli, że się bić będą.

A niejeden był tam taki, co mu się już ani śniło być figurą, a teraz durniczką został znowuś — taj taki sobie powiada, że właściwie nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Ktoś tam pocyganił przy głosowaniu, a za to tera niejeden jest radnym, całkiem za durno, bo bez żadnych nowych wyborów.

Śmichu dużo mam tera z kuma z gubernji, bo kum ani rusz wymiarkować, co się to właściwie porobiło. Niby była jakaś nowa rada, to znowuś sama się skasowała, taj już były niby nowe wybory, aż tu raptem na nowo jest stara rada. Taj kum ztumaniał, i już nie wie, co na to wszystko gadać. Naweć już nie wyklina, ino macha ręką taj powiada, a co mi tam do tego. Owoś tak byłoby najlepiej, ażeby się nazywało, że kumowi nic do tego.

Nie wiedzieć ino, jak długo ta stara rada będzie siedzić w maistracie. Najlepiejby oś było, żeby ją tak zostawili choćby kilka lat, aż oś ludzie o tej całej faramuszce między czarnym a białym Michałem zapomną i aż się czarny Michał z białym pocałują na samym środku rynku. Dopieroby się jenteligenty złościli, ale nie ma co jentelgentów żałować, bo jeszcze żadne miasto takich jenteligentów nie widziało i widzieć nie będźie, taj tylko!

Z komisji walutowej.

Wyszło tedy znowu na jaw,
Czem wojują centraliści,
W czem ich polityki kres;
Ci panowie zawsze baczą,
Jak dojść można do korzyści,
Ich ideą: *do ut des.*

POLOWANIE.

Będzie wielkie polowanie
Tak gazety wszystkie głoszą —
Uczestnicy niezawodnie
Napolują się z roskoszą.

Lecz ciekawa kwestja, sama
Siebie gwałtem przypomina:
Jaka na tem polowaniu
Ma ubitą być zwierzyna?...

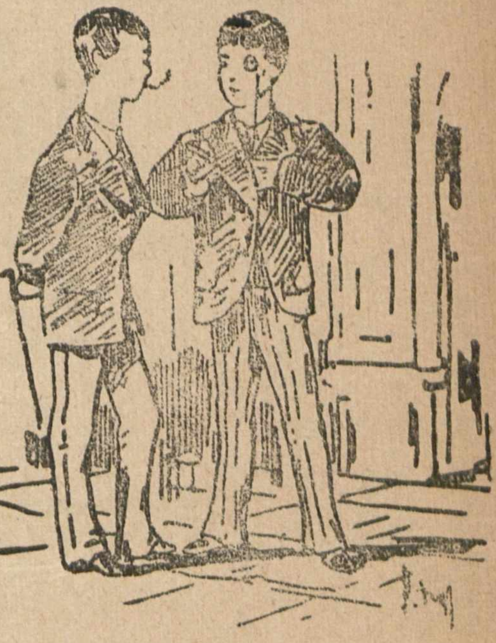
Ongi i dziś...

...Wanda leży w naszej ziemi, co nie chciała Niemca...

*

Dziś gdy Wawel restaurują wzięto k' temu... Niemca!...

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! uważałeś nowe omnibusy?

— I cóż z tego, w omnibusie mię jeszcze nikt nie widział i nie zobaczy.

---

która świta znużonemu sercu po burzach żywota...

Niskie chaty pod słomianą strzechą zabłysły światłem, buchającem od komina, gdzie pracowite gosposie z pośpiechem warzą wieczerzę.

Pasterz z ugoru spędza owce i jagnięta. Od boru leci echo przeciągłych pieśni parobków i rżenie koni na nocnem pastwisku. Ptactwo ściąga do gniazd cichych, kędy czekają pisklęta, czekają na matki, głodne, stęsknione, wystraszone swojem osamotnieniem, bo to noc nadchodzi!

Już się skończyły niepokoje. Mateńka wróciła z pokarmem, utuliła dzieci pieszczotą okryła ciepłemi skrzydły przed rosą wieczorną. Już zadowolone; szczebioczą z cicha, na pół przez sen, jak dzieci, które zasypiając na świętem łonie matki, ćwierkają radośnie i uśmiech bezwiednego szczęścia ślą do stóp Boga.

Po cichych ugorach płynie od stawu chrapliwy głos derkacza, szepczą senne świerszcze z pośród trawy, donośny chór żabi dominuje nad niemi tryumfująco.

Świat, odrodzony, szczęśliwy wiosną, układa się do snu, pełen błogości i ciszy...

III.

Przy księżycu.

Na tle lazurowem uśpionego nieba lśni jasną tarcza miesięczna.

Płynie powoli wśród chmurek przejrzystych, jak puchy, śląc drżące, świetlane promienie pomiędzy gęstwinę pachnących bzów i jaśminu, kędy pośród młodych liści i świeżego kwiecia śpi ptasząt krocie w swoich gniazdach.

Czasem wiatr nocny nie wiadomo skąd przeleci, potrząśnie krzewiną, zaszumi zwichrzonemi liśćmi, jakby chciał kogo nastraszyć i ucieka dalej, a małe ptaszki budzą się, przerażone szelestem spadających, ciężkich kropel rosy; wytykają ciekawe główki z pomiędzy piórek matczynych, żywemi oczkami patrzą w ciemności, a maleńkie serca uderzają głośno.

Ileż w tych zaroślach serc niespokojnych i główek ciekawych!

Tam, na źdźble jakiegoś ziółka chwieje się ślimak ospały, zajadając soczyste przysmaki. Wysunął się aż do pasa ze swojej muszelki, wystawił rogi z zadowolenia i rozkoszuje się ucztą w cichości. Biedak! nie widzi, że niedaleko, w uliczce, skąpanej blaskami księżyca, czyha straszny wróg jego — szkaradna ropucha, z miną prawdziwego smakosza oblizująca się na widok upatrzonego specjału.

Ciepłe opary unoszą się nad ziemią; świat tchnie rozkoszą; kwiaty na łonie nocy płoną miłością, wylewając z drżących kielichów — niby hymny erotyczne - potoki woni upajającej.

Na odosobnionej krzewinie samotna makolągwa cierpliwie wysiaduje jajka. Młoda matka duma w cichości o trudach wychowania drobnego, a niesfornego potomstwa — a może marzy o tym, któremu serce oddała.

Wśród niebiańskiej ciszy, przepełnionej rozkosznemi woniami wiosny, rozgłośnemi tony brzmi pieśń słowika. Płacze, skarży się i szaleje — to znowu kocha, marzy, szepcze pieszczoty i zaklęcia wznosi hymn szczęścia i upojenia.

Pieśni nieśmiertelna! Każdy cię czuje i rozumie!

Właśnie w takiej atmosferze zabierają się do swych czynności Skierki i Chochliki.

Obowiązki nielada:

„. . . . . . . To w puste żołędzie
Wkładać jaja motylic — to pomagać mrówkom,
Budującym stolice, i drogi umiatać,
Do mrowiska wiodące—to majowym krówkom
Rozwiązywać pancerze, aby mogły latać —
To zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi
Czytać prawa ulowe, lub rotę przysięgi
Na wierność matce pszczelnej, od zrodzonej pszczółki
To na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki
I uczyć budownictwa pierworoczne matki“.

Wtedy to czarowna wróżka wiosny, zawieszona na promieniu miesięcznym, buja się niewidzialna wśród sennych przestworzów i rozsiewa na ziemię z czarodziejskiej amfory coraz nowe cuda.

Może pomiędzy niemi znajdzie się ziarenko, z którego wzejdzie kiedyś odrobina szczęścia dla ludzi. *P.*

Bismark w Kissingen.



— Poczciwa **Nowa Presse**, nawet mój własny pies nie jest tak mi wiernym, jak ta szmata wiedeńska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).